

# GWIAZDA.

**Tygodnik poświęcony naszym sprawom  
ekonomicznym, nauce i literaturze.**

**Wychodzi co sobota.**

**Módl się i pracuj.**

Cena rocznie w miejscu 5 złr. — na prowincyi 5 złr. 50 ct. — półrocznie w miejscu 2 złr. 50 ct. — na prowincyi 2 złr. 75 ct. — kwartalnie 1 złr. 25 ct. — na prowincyi 1 złr. 40 ct. — w ziemiach wcielonych do państwa niemieckiego rocznie marek 12, — półrocznie 6, — kwartalnie 3. — W państwach innych według kursu monety cena miejscowa i koszt pocztowy.

Pojedyncoy numer kosztuje 10 cent.

Reklamacye nie opiewane nie ulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje Redakcyja i Administracyja w drukarni Wł. Angelusa w Tarnowie.

Inseraty przyjmuje drukarnia Wł. Angelusa po 5 ent. od wiersza drobnego druku. —

**KALENDARZ:** 14. S. Nikazego i Spiryd.  
15. N. F. 3 Adw. Ireniusza.  
16. P. Adelaidy Ces.

17. W. Łazarza B.  
18. S. Such. Gracyana.  
19. C. Nemezyusza.

20. P. Teofila M.  
21. S. Tomasza Apost.

*P. T. Czytelnikom „Gwiazdy“ przypominamy, że z wyjściem Nr. 14. kończy się prenumerata kwartalna, przeto upraszamy celem uregulowania wydawnictwa o wczesne nadsyłanie dalszej prenumeraty. Z rozpoczęciem drugiego kwartału zaczniemy drukować powieść Michała Bałuckiego pod tytułem „Ojcowska wola“.*

**Upraszamy miejscowych P. T. abonentów, ażeby raczyli co niedzieli rano przysyłać sobie po „Gwiazdę“ do administracyi obok kościoła.**

## O pracy człowieka

i dalszych jej warunkach.

Niepoślednim warunkiem odbytu wyrobów każdego rękodzielnika a zatem i pracy człowieka jest obok dobroci tych wyrobów, ich przystępna cena.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że w kraju tak zubożałym, jakim jest obecnie kraj nasz, tanie wyroby mają daleko więcej odbytu, aniżeli wyroby droższe. W tym względzie ubiegły nasze wyroby — zagraniczne z przyczyn w poprzednim artykule przez nas skręślonych, tj. że obecnie mniej patrzymy na jakość materiału, z jakiego one są wyrabiane, ile raczej na jak najtańszą cenę, co nieraz wychodzi na szkodę nabywających, którym w ogóle brak znajomości w ocenie tych towarów.

Trudno bowiem zorientować się w tym kierunku, gdyż obok ceny wygórowanej, rzec można,

znachodzimy cenę nader niską, która wobec pierwszej wydaje się ceną za półdarmo nazwaną. I tak np. przy nabywaniu półbutów z gumą — zwanych sztyfletami — za które płacimy u naszych szweców, po 6 do 8 złr. w. a. nie można się połapać, jak takie same półbuty może sprzedawać jeden z naszych szweców — izraelita — za 3 — złr., które na oko wydają się takie same jak półbuty z pierwszych pracowni szweskich wychodzące, niekiedy, wedle twierdzenia nabywców, zdumiewają nawet swoją trwałością.

Otóż tutaj wiedziećby wypadało, czy szwec izraelita, sprzedający tak tanio swoje wyroby, kontentuje się mniejszym zarobkiem dając wyrób dobry; czyli też daje wyrób lichy i dla tego tak tani, i również czy nasi pierwszorzędni szwecy żądają za swoje wyroby nadmiernej ceny — i przez to dopuścili do rozszerzenia się odbytu wyrobów zamiejscowych uszczupliwszy odbyt wyrobów własnych.

Przytoczyliśmy jako przykład obuwie, gdyż ten przykład zdawał się nam najprostszym i najprzystępniejszym dla wszystkich; jednakowoż to, cośmy o obuwiu powiedzieli, da się poniekąd zastosować i do wszystkich innych wyrobów odzienia naszego, sprzętów, urządzenia domowego etc. i dla tego też prosilibyśmy o wyjaśnienia w tym kierunku przez fachowych ludzi.

Wszakżeśmy w pierwszym artykule naszej „Gwiazdy“ wyraźnie się zastrzegli, że nie przywłaszczamy sobie przywileju nieomyślności — i otwieramy łamy naszej „Gwiazdy“ każdemu, kto tylko dobrem ogólnem zainteresować się zechce.

Naszem zdaniem najpraktyczniej w tym kierunku odpowiadałby bazar wszelkich wyrobów rękodzielniczych, o którym tyle już nagadano, i

do którego założenia tak długo się zabierano — a dotąd bez skutku — gdyby tenże był kierowany ręką wprawną, fachową.

Tam bowiem znachodzilibyśmy w jednym miejscu wyroby wszelkie, po różnych cenach, przez różnych pracowników dostarczane i bylibyśmy w stanie pojąć, dla czego wyrób pana X, jest droższy od wyrobu pana Y. lub pana Z. bo byśmy mieli do porównania np. buty wyrobu pana X. po cenie 5 złr, z butami pana Y. po cenie 6 złr. a pana Z. po cenie 7 lub 8 złr.

Tak samo i co do innych wyrobów. Zakład taki kierowany ręką fachowego człowieka posiadałby tę dogodność, iż ułatwiałby odbyć wyrobów pojedynczym rękodzielnikom, wyrabiałby im głośniejsze imię, ułatwiał kredyt na materiały do pracy, a zatem pomnażał tę pracę, a publiczność pouczyłby tak pod względem gustu, smaku i piękności wyrobów, jak niemniej ich dobroci i oceny co do wartości, przez co przypuszczam, że wyroby zagraniczne ustąpiłyby musiały; a to z tego powodu, ponieważ publiczność wszelkich stanów znalazłaby w bazarze wyroby po wszelkich dla swój zamożności przystępnych cenach — a oprócz tego — wiedząc czyje są wyroby, które nabywa, miałaby jakie takie zapewnienie, że takowe będą trwalszemi od wyrobów zagranicznych, których twórca okrył swoje nazwisko tajemnicą, by go czasami nie spotkały dosyć nieprzyjemne podziękowania.

Kiedy więc ta instytucja jest tak pożyteczną — dlaczegoż nikt się nie zajmuje jęj założeniem?

I owszem zajmowano się jęj założeniem pod nazwą „ula“ ale... no i jakież to „ale?“ Ale zajmowano się tem założeniem nie dla zakładu czyli bazaru samego, ile raczej dla uzyskania kilku głosów podczas wyborów dla jednego obozu. Wykluczono zatem osobistości drugiego obozu; a że takie założenie potrzebuje jedności i musi być siłami całej ludności miasta przeprowadzone; przeto tamto założenie przyjmując tylko uprzywilejowane osobistości do swego grona — musiało upaść i upadło — pozostawiwszy w spuściźnie po sobie tylko trochę druków i jakiś kapitalik, o którym nie mamy wiadomości, gdzie się znajduje i ile wynosi?

Obecnie jednak, gdy w naszym mieście walka stronnictw ustała, i całe miasto zdaje być już tylko jednym stronnictwem — powinienby ktoś poruszyć kwestyą założenia bazaru — a powinien ją poruszyć któryś z panów rękodzielników, raz że ta kwestya w pierwszym rzędzie dotyczy rękodzielników, a powtóre, że rękodzielnicy powinni raz zostać pełnoletnimi i zacząć myśleć, jak się to chodzi o własnych siłach, a nie czekać, aż tak ktoś nimi się zaopiekuje, bo pomoc dosyć na czas przyjdzie, gdy społeczeństwo będzie widzieć, że

jedna jego część podejmuje starania około dobrobytu ludzi swego stanu.

Jednak nie miniemy się z prawdą, jeżeli wypowiemy, że i temu założeniu stoi na przeszkodzie wzajemna zawiść, nieufność i podejrzywanie jeden drugiego; że nawet w klasie rękodzielników, tęg klasie pracy — nie ma jedności, bratniej zgody i dobrej wiary, bo gdyby te cnoty między nami były kochani pracownicy; tobyście wasze siły, waszę czeladź, waszych uczniów zjednoczyli w waszég Gwiazdzie a administracya stowarzyszenia „Gwiazdy“ mogłaby zarazem administrować bazar.

Jednakowoż do przeprowadzenia tego założenia potrzeba jakeśmy to już wyżej rzekli jedności, trzeba zacząć myśleć osobie — zrzec się ambicyjnych dążeń, i nie myśleć, że wyroby pracowni pierwszorzędných — jak wyroby krawieckie pp. Szeligiewicza, Mokrego, Boratyńskiego i innych, dalej wyroby obuwia pp. Nowakowskiego, Świderskiego i innych; wreszcie wyroby stolarskie pp. Latoszyńskiego, Sykty i innych obok wyrobów pracowni drugorzędnych na uroku lub wartości utracą; owszem one tylko zyskać mogą na obydwóch tych warunkach odbytu — a nadto ci panowie mogą przecież mieć opócz swych wystaw i szaf w bazarze — swoje magazyny jakie dotąd posiadają w domu. A na każdy sposób stworzony będzie dla wszystkich chcących pracować stósowny kredyt na zakupno materiałów do dalszég pracy — a publiczności nabywającég daną będzie możność nabycia sobie wyrobu według życzenia i funduszów, jakimi ktoś z niég może rozporządzać — z zapewnieniem dobroci wyrobu.

Jakkolwiek o założenie podobnego bazaru stara się p. Dr. Kaczkowski, to jednak uczynił on otwarcie onegoż zawisłem od wybudowania gmachu dla władz autonomicznych i instytucyj finansowych, w którymby ten bazar mógł znaleźć pomieszczenie i którego program budowy, drukiem ogłoszony, wszystkim jest znajomy.

My zaś jesteśmy tego mniemania, że z otwarciem takiego bazaru nie należy czekać; lecz go jak najrychlej otworzyć, bo jego otwarcie poniesie rychłą pomoc naszym rękodzielnikom a w rezultacie przyspieszy i projektowaną budowę tego pożądanego dla miasta gmachu. — Obyśmy tylko nie pisali bez skutku i nasze artykuły nie były glosem wołającego na puszczy!

## Djabły

pod wlezą maryacką.

Kraków ma pewien głos mistyczny, nie dający się slyszec wszystkim, którym zwołuje do siebie z wysokości odwiecznych jego pogańskich mogił, z wyokości krzyżów i wspaniałych jego chrześcijańskich świą-

tyń. Zwołani w jego mury, gdzie się zbliżą, słyszą prowadzoną tęp głosem rozmowę rzewną, przypominającą naszą przeszłość, a tak wymowną, jak rozmowa kochanków, co jednym słowem więcej sobie powiedzą, niżby usłyszeli w potoku słów złotoustego mowcy. Tym głosem rozmawia na jego rynku pod wieżą maryacką nawet ten wiatr nieustannie tam wiejący, co gdy mocniej zawieje straszy i gniewa przechodzące tamtędy kobiety, swoim natręctwem i śmiałością, a gdy jeszcze silniejszym się staje, wtedy wszyscy omijają to miejsce, bo gwałtowność jego wszystkim jest nieznośna. Weigasz go z sobą do powyższej rozmowy, gdy się poprzednio dowiesz co następuje:

— Nie tylko ja, ale zapewne i inni (gdyż to nie dawne czasy), widywali kłęczącą i modlącą się kobietę na progu wielkich drzwi kościoła N. P. Maryi w Krakowie, a widywali ją tak w lecie, jak w zimie, czy był czas piękny, czy brzydki i to prawie do samej północy. W młodości przechodząc tamtędy, jeżeli zwróciłem na nią uwagę, posądzałem ją w myśli, że udaje modlącą się, aby wyludzić jałmużnę. Lecz kiedy doświadczenie wieku nieraz mię przekonało, że podobnymi sądy często odwodzą się ludzie od obowiązku wspierania bliźnich, wtedy zasadą mego postępowania stało się to prawdziwej mądrości zdanie: „Nie sądź, a nie będziesz sądzony“. I wtedy ta kobieta modląca się w innej barwie przedstawiła się oczom moim. Patrząc na nią, wystawiłem sobie, że tą modlitwą pragnie wyzebrać od Boga przebaczenie za jakiś grzech popełniony, albo w niej szuka sily do zniesienia nieszczęść, któremi nawiedzona została. Te myśli dały jej prawo do mojej litości, i niekiedy odbierała jałmużnę. Dawałem ją nie wiedząc komu, bo wsparta jej na drzwiach kościoła głowa nie odwracała się nigdy do dającego.

W roku 1848 w późny a mroźny wieczór grudniowy nadszedłem w to miejsce właśnie w chwili, w której ta kobieta prosiła policyanta, aby jej nie aresztował. Pytam o powód, a dowiedziawszy się, że robi to jedynie dla tego, że odbierała jałmużnę od przechodzących, wstawiłem się za nią, a policyant odstąpił od swego zamiaru. Lecz wśród tej sceny zobaczyłem jej twarz i zdziwiłem się, że ta przedstawiała kobietę 40letnią a nie zgrzybiałą staruszkę, za jaką ją miałem.

Pierwszém więc pytaniem po odejściu policyanta było:

— A wiele wy macie lat?

— Myślę, że pięćdziesiąt.

— A od wielu lat tu się modlicie?

— Od pięciu.

— Jak to od pięciu, kiedy ja was tu najmniej od trzydziestu lat modlącą się widzę.

— To nie mnie, ale moję nieboszkę matkę. Ja dopiero od jej śmierci mam ten obowiązek.

— Obowiązek? zapytałem z podziwieniem.

Tak, panie, obowiązek i biedna nie wiem co począć, kiedy mi go policya wypełniać nie da.

— Skądże ten obowiązek?

— Dużoby tam o tęp było gadać. Boć to od niepamiętnych czasów jedna z naszój rodziny, tak się tu modlić musi, ale ja już ostatnią jestem pokutnicą, nie mam już córki.

Rozmową tą ciekawość moja pobudzona, żądała od niój opowiedzenia powodu tój familijnej pokuty. Ale wzbraniała się zaspokoić moję ciekawość, mówiąc:

— Na co tam niepokoić w grobach zmarłych i czartowskie wywodzić sprawy! — Dopiero po długich perswazyach i namowach, wydoylem od niój tęp opowieść:

„Przed nie wiedzieć wielu laty (bo mi już tego moja nieboszka matka opowiedzieć nie umiała) było w Krakowie tak wielkie powietrze, że człeka nigdzieś nie ujrzał, tylko grabarze chodzili po mieście zbierający zmarłych. Takim grabarzem był wtedy jeden z moich przodków, ale djabeł powiódł go do takiej zbrodni, iż dusił po domach zapowietrzonych, aby zabrać co mieli. Był za to potem śmiercią ukarany, a ciało jego tu na kościelnym ementarzu pochowano. Trzeba panu wiedzieć, com także od matki słyszała, że dawniej około tego kościoła był ementarz otoczony murem, a tak wielki, że tylko wąską uliczką przejść można było pod domami, między ulicą Floryjańską a Szpitalną.

„Lecz cóż się dzieje po jego pochowaniu na tym ementarzu? Oto zaraz następnój nocy djabli zlecieli się na grób jego, a tańcząc, taki wicher zrobili, iż ten obalił kilka krzyżów stojących na sąsiednich grobach. Lud, gdy to rano zobaczył, wziął to za sprawkę pochowanego i począł narzekać, jak można było pozwolić, aby na miejscu poświęconém takiego człowieka grzebano. —

Lecz pośród ludu pojawia się znana mu ze swój świętobliwości Barbara Lange i uspokaja go przedstawieniem, że to nie do nich należy o tęp sądzić, ale do władzy kościelnej. Co zrobiwszy, idzie do mieszkania córki tego grabarza i powiada jej: „Ozeć ojca i matkę nakazuje bozkie przykazanie. Uczcisz zaś ojca twego, jeżeli swemi modły odgonisz djabły od grobu jego, a zrobisz to, gdy w późny wieczór modlić się będziesz na ementarzu. Abyś wolną była od nagabań czartowskich, to kłęcz na progu kościelnym, kędy nie śmia się zbliżyć. Jeżeli tak modlić się będziesz przez całe życie, a po śmierci twój twoja córka i znowu jej córka, aż do ostatniej kobiety w twym rodzie, wtedy wybawioną będzie dusza ojca twego. Djabły zaś, iż powaliły krzyże święte, te oznaki czei Jezusa Chrystusa, jako Boga, który dla zbawienia ludzi na tym ementarzu spoczywających na krzyżu umarł, będą za karę aż do końca świata wyprawiać ponad tym grobem swe tany.“

Tę historiją opowiadała mi nieraz moja matka i musiałam jej przysiąc jeszcze w 16 roku życia mego, że po jej śmierci co dzień rano za duszę Barbary Lange na jej grobie w kościele świętej Barbary modlić się będę, a w wieczór na tym progu kościelnym.

Co ja teraz pocznę, kiedy mi tego policya dopełniać nie dozwala. O! biedna ja kobieta!

Nie troszcz się o to odezwałem się, — ja wyrobię pozwolenie i dotrzymałem jej słowa, — Ale to pozwolenie nie na długo jej było potrzebóm, bo w miesiąc potem umarła. — Myślałem że w żywocie Barbary Lange córki radey krakowskiego zmarłej w 1621 r., a słynnej z świętobliwości życia i przepowiedni, znajduję jakie wspomnienie odnieść się dające do tego podania, ale nie znalazłem żadnego.

W kronice tylko księdza Krzysztofa Zelnera monsignonarza kościoła P. Maryi, natrafiłem na następnny ustęp pod r. 1589.

„Tegoż roku w poniedziałek po św. Trójcy dwóch Niemców, którzy mennicę złą (monetę fałszywą) bili, spalono przed żelaznymi kramy, a węgryna, za którym proszono, tamże ścięto; po nich grabarza od Panny Maryi w sobotę po oktawie Bożego Ciała, którego tęp powołali, na tępże miejscu ścięto“.

Zdawało mi się bardzo prawdopodobném, że grabarz ten mógł być owém grabarzem duszycielem, tylko w podaniu o nim do inszych dotatków dodano mu i zarzut zbrodni tak oburzającej ludzkość.

I tak myślałem aż do 1851 r. w którym druk ogłosił odkryty w rękopiśmie dalszy ciąg kroniki polskiej Joachima Bielskiego. W niej dopiero znalazłem niestety potwierdzenie, że istniał taki zbrodzień. Znalazłem wzmiankę o jego pochowaniu na tym cmentarzu, a do tego tak odpowiadającą powyższemu podaniu. Autor tej kroniki oburza się na pochowanie go na tym cmentarzu kościoła, pomnąc pewnie na to, że ludzie, co za życia najświętsze prawa kościoła gwałcili, po śmierci uczestnictwa z nim mieć nie powinni. Lecz czytaj co pisze ten kronikarz:

„Roku 1589 dnia 10 czerwca, święto w rynku krakowskim przed kościołem P. Maryi grabarza Bieniasza tegoż kościoła, z tej przyczyny. Albowiem jako było przeszłego roku srogie powietrze w Krakowie zdobywał się ten grabarz na wielkie pieniądze obyczajem zdradzieckim, tak, iż kędy się jeno zapowietrzyło w którymkolwiek domu, a czuł tam pieniądze, a nie mógł zapowietrzony tak rychło umrzeć, on mu uduszeniem do śmierci pomagał i onych takowych drugich mordował, mając do tego lotrostwa pomocników, z którymi i sklepy łupił. Nawet i miejskim ryszunkom nie przepuścił, które pod murami miejskimi kradł, jako proch, siarkę, saletrę i sprzedawał: owo zgoła kędy jeno co czuł w sklepianach dobrze obwarowanych, wylupał i brał; z tego pieniądze zebrał, zwłaszcza w takowy czas podejrzany. Będąc święty, pochowany na cmentarzu, przy kościele P. Maryi pod kamieniem. A iż był takowym zdrajcą, nie wiem był — li tego miejsca godzien (iż tak wolnie rzekę) albo nie.“

Takim sądem zakończył swą wiadomość nasz kronikarz. Ja opowiedziawszy com słyszał i com się doczytał, sąd zostawiam tobie, jak te rzeczy masz uważać. Powiem tylko, nie pogardzajcie podobnymi wiadomościami, bo chociaż rozum posłyszawszy rzeczy niezgłębione przez się wola: to zabobon — lecz czyliż zawsze można usłuchać jego głosu?! A choćbyśmy zawierzyli rozumowi i z podobnych wiadomości zdarli szaty, któreni przystroili je podania ludu, to i tak przyjmijmy mile te błakające się sieroty naszej przeszłości, bo ta gościnność obdarza nas w zamian wykryciem często prawdziwych zdarzeń a zawsze zbawienną nauką. \*)

Józef Mączyński.

### Modlitwa

o Wiare, Nadzieję, Miłość.

Ojcze nasz Panie, któryś jest wniebie  
W morzu niewiary, gdy straszno nam  
Okaż nam błagamy Ciebie,  
Żeś Bogiem prawda Ty sam —  
By w głąb nie poszła życia łódź,  
Boże o Boże! wiarę wzbudź!

\*) Nauka ta opiewa: Złe i po śmierci będzie ukarane, bo nie zmazanego nie może wniść do królestwa niebieskiego. Podobną naukę zawiera w sobie legenda o brzoście grzyżyńskiej i wiele innych podań i legend. Czy etnografowie zastanawiali się nad tą żywą poezją etycznych zasad naszego ludu?

F. H.

A kiedy rozpacz po piersiach dmucha,  
Łódź życia przez łez brnie morze,  
Gdy nam zagraża noc głucha,  
Ścina się serce w głąb —  
Nadziei zapal nam zorze,  
Panie, o Panie zachowaj nas!

A kiedy zawiść ludzka nas dręczy,  
Nienawiść bliźnich w nas budzi,  
Gdy piekło ziemskie nas męczy,  
Ucieka miłości raj —  
Nim ludzie wytepią ludzi  
Boże o Boże! miłość daj!

Amen.

F. H.

### Westchnienie do Boga.

Chciałbym mą duszę przelać w serca ludów  
Jak Ty przelałeś myś! Twą w wszechświat cudów;  
Chciałbym, by jak te gwiazdy kolejami  
Nieodmiennemi płyną w przestwór świata,  
Tak ludzie wszysej miłości drogami  
Chodzili, widząc w bliźnim swoim brata;  
By jak te kwiaty wiosenne w ogrodzie  
Rośli w braterskiej miłości i zgodzie,  
I jak ptaszęta, co Cię pieśnią chwala,  
W niebo płynęły modlitw wrzącą falą  
Niesieni — i hymn dziejowy u progu;  
Niebios skończyli na cześć swemu Bogu;  
By jak te słońca, co światła promienie  
W przestwory sięją bez końca, bez miary,  
Tak oni z piersi miłości płomienie  
Siali, czyniąc z serc gołgotne ofiary,  
Ażeby ani jedna nie zginęła  
Iskra wielkości Twój w duszę wrzucona  
Człowieka, ale każda dopłynęła  
Jak w morze rzeka do Twojego łona.

Ale, żem mały, za czyn przyjmij chęci,  
Niech się Twé Imię na wieki wieków święci.

Amen,

F. H.

### Z rady miejskiej.

Tarnów, dnia 12 grudnia 1878.

Nim przystąpimy do zdania sprawy naszym czytelnikom z dzisiejszego posiedzenia musimy zauważyć, żeśmy zapomnieli Wam donieść o interpelacji Radnego p. Dr. Kaczkowskiego, uczynionej p. burmistrzowi na poprzednim posiedzeniu; czy mu jest wiadomo, iż chodzą pogłoski, jakoby gospodarka obecnej Rady miejskiej była gorszą od gospodarki poprzednich Rad.

Na tę interpelację odpowiedział p. burmistrz, iż mu o tem zupełnie niewiadomo, że gospodarka wcale nie jest złą, lecz jest wobec przejętych znacznych dła-

gow przez poprzednie Rady zaciągniętych raczej nader trudną, że jednak obecnie się poprawia, w mieście jest więc porządku i że wreszcie będzie miał sposobność zdania sprawy z całego gospodarstwa, czego oczekujemy.

Interpelacya ta nastąpiła rzeczywiście na głosy niektórych pp. Radnych, którzy sobie mają za zadanie ganić obecny zarząd miasta, celem zyskania poklasku u niechętnych, przed którymi, szanując obecny spokój naszego miasta, ostrzegamy wszystkich dobrej woli.

Dzisiejsze posiedzenie miało już więcej zajęcia, były bowiem dwie ważne sprawy na porządku dziennym.

Pierwsza z nich była sprawa objęcia w Zarząd przez Zwierzchność gminną funduszu ubogich wskutek rozporządzeń Władz krajowych, od dotychczasowej komisji ubogich i chorych.

Fundusz ubogich reprezentuje według przedstawionych dat przez komisję do tego wybraną następujące cyfry:

Stan czynny funduszu ubogich wraz z bankiem zastawniczym obejmuje sumę	63,796	złr.	87	ct.
Stan bierny zaś sumę	5,301	złr.	78	ct.
wierzytelności wątpliwe	4,915	"	12	"
	<u>10,216</u>	"	90	"

Stan czynny wynosił więc wedle inwentarza z roku 1876 . . . 53,579 " 97 " doliczwszy do niego wartość książeczek banku zastawniczego . . . 1,400 " — " obejmuje obecny stan czynny sumę . . . 54,979 " 97 "

Po strąceniu zaś wartości książeczek zrealizowanych Nr. 1462 na 50 złr. i Nr. 124 na 12 złr. . . . . 62 " — " Okazuje się ostatecznie stan czynny 54,917 " 97 "

### Wniosek komisji.

1. Wszystkie dokumenta przesłane magistratowi przy rozporządzeniu z dnia 20 listopada 1878. L. 20484 a odnoszące się do oddania i odebrania funduszu ubogich, złożyć w archiwie kasy miejskiej.

2. Ustanowić komisję w myśl rozp. komisji Namiestniczój z dnia 31 stycznia 1866 L. 14802 której stałymi członkami są; proboszcz miejscowy i burmistrz miasta; z wyboru zaś przez Radę gminną dokonanej wehody w skład tej komisji dwaj członkowie gminy.

3. Zarządzić szkoutro kasy ubogich, odebrać takową wraz z dziennikami i wszystkimi aktami odnoszącymi się do tego funduszu i powierzyć je kasie miejskiej.

4. Wydać téż instrukcyę pod względem manipulacyi zachować się mającój.

5. Wezwać komisję do niezwłocznego ubezpieczenia potrzeb ubogich w zakładzie znajdujących się od dnia 1 stycznia 1878 począwszy.

6. Zarządzić rewizyę wszystkich w banku zastawniczym znajdujących się zastawów, celem wypośredkowania ich obecnej wartości, skontatowania braków i uchylenia odpowiedzialności terażniejszego zarządu.

7. Zapytać się celniejszych magistratów w Galicyi czyli tamże istnieją zakłady pracy i przytulku na jakich podstawach w jaki sposób. Uchwata Rady zapadła zgodnie z wnioskiem sekcyi. — Do komisji oprócz członków stałych wybrała Rada miejska Dr. Feliksa Jarockiego i Leopolda Waltera.

Następnie zatwierdzono wynik licytacyiny 50% dodatku do podatku konsumcyjnego od wina, przyczem wywiązała się dłuższa dyskusya.

Dochód ten przynosił miastu poprzedniego roku 500 złr.

Do rozpisanej licytacyi nie wielu się zgłosiło, dopiero, gdy między interesentami nastąpiła niezgoda, poczęto licytować a p. S. Haber utrzymał się jako najwięcej ofiarujący przy licytacyi.

Po licytacyi wniesiono jeszcze większą ofertę przez p. M. Kellera popartą petycyą prawie wszystkich winiarzy; lecz na wioskę X. kanonika Martusiewicza, aby dla utrzymania powagi rady i przyzwyczajenia licytantów do porządnego jawienia się przy licytacyi, odczucono większością głosów dodatkové oferty, a utrzymano p. Habera jako najwięcej ofiarującego przy licytacyi i tym sposobem ta gałąź dochodu będzie obecnie przynosiła 852 fl. 50 kr.

Z kolei postawił radny p. Dr. Kaczkowski wniosek o zapłacenie dostarczonego szutru dla nowych ulic Strusiny w ilości 234 pryzm mimo niedostawienia całej ilości tj. 300 pryzm przez dostawę, którego słota w dostawie dla późnego zamówienia przeszkodziła.

Radny p. Westreich zapytuje, czy dostawa odbyła się przez licytacyę? P. Dr. Kaczkowski powiada, że na licytacyę był czas zapóźny, i że komisya mocy swego upoważnienia zaakordowała dostawę w krótkiej drodze na podstawie warunków przez radę powiatową przyjętych.

Radny p. Westreich gani dostawę, że szuter był z ziemią etc. za co od galeryi uzyskał eichy aplauz.

P. Dr. Kaczkowski odpowiada, że tylko ostatnie kupki w skutek mokra były z ziemią, ale za to większe i że dla uratowania ziemnych robót, trzeba je było przyjąć — co téż uzyskało uznanie i zatwierdzenie.

Następnie przystąpiono do uchwalenia budżetu na rok 1879, z którego przedyskutowano tylko sam przychód, a p. burmistrz dla późnej godziny na żądanie motywowane p. Dr. Jarockiego odroczył posiedzenie do przedyskutowania rozchodu na sobotę — dla tego téż podamy wam rezultat w następnym numerze.

## Gospodarstwo i przemysł.

### O nawozie.

Dowiedzieliśmy się już, że nawozu jest wiele gatunków, a teraz mamy się dowiedzieć, jak robić nawóz. Otóż chcąc wiedzieć, jak urabiać nawóz, musimy znowu powrócić do jego gatunków; i tak:

a) Pierwszym z nawozów zwierzęcych jest nawóz ptasi, do którego zaliczyć nam najpierw wypadła guano.

Ten rodzaj nawozu przychodzi do nas już zmiełony na mąkę, i dla tego o jego wyrobie n'e nie mamy do powiedzenia.

b) Nawóz od naszego drobiu, z którego najlepszym jest nawóz gołębi, możemy otrzymać w ten sposób, iż zamiast zwykłej pościeli ze słomy, pościelimy codziennie pod nasz drób, jak: pod gołębie, kury, kaczkę, indyki i gęsi suchym i czystym piaskiem, przez co i potrzebną czystość pod drobiem utrzymamy i łatwo nawóz z pod drobiu otrzymamy, gdyż otrzymanie to nie wymaga innej pracy, jak tylko zgarnięcia jakimkolwiek narzędziem odchodów piasku po piaskowej podściółce i złożyć takowe w miejscu suchym, przewiewnym rozpostarzyć je w cienkiej warstwie, aby dobrze wyschły. Tak wysuszone odchody, tłuże się dowolnym

sposobem na mąkę, którą sieje się na posianem bez żadnego nawozu zbożu, albo czystą, albo też zmieszana pół napół z mialką pokruszoną stawarką, licząc, aby na każdą miarę wysianego zboża, czystej mąki nawozowej wypadło trzy takie miary; a mieszanę z pokruszoną stawarką sześć. —

Ten gatunek nawozu, chociaż taki dobry, przepada u nas tak we dworach jak i u włościan bez najmniejszej korzyści, bośmy się jeszcze nie nauczyli oszczędzać i liczyć.

Przypuśćmy, że w naszym powiecie na 100.000 mieszkańców, tylko piąta część tj. 20.000 trudni się rolnictwem, i że każdy rolnik — wliczając w to i dwory — trzyma drób i może uzyskać tego nawozu rocznie tylko ćwierć; — zatem zbierze się w całym powiecie 20.000 ćwierci czyli 5.000 korcy mąki nawozowej; na której — licząc trzy korce na korzec sięwa — można wysiać 1.666 korce zboża.

Liczmy teraz pod każdy korzec sięwy tylko półgój 20 wozów po 1 zlr. w. a. więc pod 1666 korcy potrzeba będzie za 33.320 zlr. w. a. nawozu, a zatem taka wartość nawozu od drobiu w powiecie ginie bez pożytku, a jeżeli nasz rachunek jest jeszcze wygórowany — czego się niespodziewamy — to przyjmijmy jeszcze tylko połowę z tego, a okaże się, że najmniej kapitał 17.000 zlr. przepada bezpowrotnie.

Korzystajcież zatem z tego obliczenia i zbierajcie nawóz od drobiu, bo się wam ta praca sowiec wypłaci.

c) Teraz przychodzimy z kolei na nawóz z odchodów ludzkich.

Tu giną już nie tysiące, ale krocie tysięcy; jednak gdy wyrób tego gatunku nawozu potrzebuje osobnej fabryki, która tylko w mieście może być założoną; przeto jedynie dla zaakraglenia nauki o nawozach w krótkości opowiemy wam, jak się wyrabia ten rodzaj nawozu.

Otóż wyrób tego gatunku nawozu odbywa się w ten sposób, iż odchody odwania (desinfekcyonuje) się w zbiornikach wapnem, lub kwasem karbolowym — przezco tracą swoją niemłą woń i stają się przystępnymi do wyrobu.

Te wywozi się w stanie płynnym kufami do szopy, w której wylewają się na kilkakrotnie nad sobą leżące lozy plecione, lub warstwy układane z chrustu, na których stalze cząstki tej cieczy się ucepiją i wysychają, te suche części miela następnie w osobnym przyrządzie na mąkę zwaną pudretą. Mąka ta sieje się tak samo jak mąka z nawozu od drobiu, tylko w większej ilości, bo cztery do sześciu miar takiej mąki czystej wysiewa się na jedną miarę wysianego zboża. Ten rodzaj nawozu powinnyby wyrabiać miasta, gdzie się takie mnóstwo ludzi razem miesi i gdzie go zatem za ogromne sumy przepada.

W Tarnowie ma być taka fabryka, ale kiedy?....

d) Po wyszczególnionych już nawozach przychodzimy wreszcie na nawozy bydłce, które stanowią u nas całą dźwignię gospodarstwa, a mimo to i z tymi źle się obchodzimy, jak to później wykażemy, teraz wypada, nam mówić o podściółce.

Ten rodzaj nawozów urabia się w ten sposób, iż pod bydło, konie i owce trzymane w stajniach i owczarniach pościelimy tyle słomy, ile stajnia lub owczarnia wymaga, aby bydło konie i owce miały sucho.

Ta podściółka przyjmuje nie tylko odchody, lecz także i urynę bydła i owiec, ponieważ nawóz bydłcy, nie same tylko odchody bydłce stanowią, lecz także i uryna, kto zatem od swego inwentarza zbiera jedynie

odchody a traci urynę; traci niemal połowę swego nawozu. Dla tego głównem winno być zadaniem, wyrabiającego nawóz rolnika, aby mu przy dostatecznej podściółce uryna nie uciekała.

Tak w odchodach, jak i w urynie główną cząstką nawozu jest amoniak, który jest ulotny, jako gaz, — niby powietrze; on to gryzie w oczy, gdy wejdziemy do zamkniętej owczarni lub stajni końskiej; on jest w nawozie cząstką cuchnącą, a gdzie w nawozie większy zaduch, tam się też znajduje więcej amoniaku.

A zatem głównie o to chodzić powinno przy urabianiu nawozu, aby przy dostatecznej podściółce ten amoniak z nawozu się nie ulatniał. Najskuteczniejszym sposobem na to, aby ani uryna nie ginęła, ani amoniak się nie ulatniał, jest aby w połączeniu ze słomą stała pod wszelki inwentarz także ziemię.

Bardzo mało jest w naszym kraju ludzi używających tego sposobu robienia nawozu, raz, że go nie znają a powtóre, że się boją pracy, która z tym wyrobem nawozu jest połączoną; ale są gdzieindziej takie gospodarstwa, które w ten sposób urabiają nawóz, a ten doprowadza gospodarstwa do ogromnej urodzajności a ich właściciele do nadzwyczajnych zysków. Naturalną jest rzeczą, że przytym sposobie urabiania nawozu nie obejdzie się bez pracy, bo nigdzie nie ma „kołaczy bez pracy.“

Ale gdy kto zważy, że przez takie urabianie nawozu, urabia się daleko więcej i silniejszego nawozu, gdy zważy, że od nawozu zawisło całe powodzenie rolnictwa; ten przyjdzie do poznania wartości nawozu i nie będzie szczędził pracy do urabiania nawozu.

Co do zatrzymania uryny: to prosta rzecz, że ona w posłaną pod bydło suchą ziemię wsiąka; ale zachodzi pytanie czy amoniak, który jest główną cząstką nawozu przez taką pościel bywa zatrzymany i nie ulatnia? Otóż przez dodanie do nawozu ziemi amoniak już się nie ulatnia, gdyż tworzy połączenie z ziemią pewien rodzaj soli zwanęj salamonakiem, która się nieulatnia, i dopiero przez wilgoć w roli się rozpuszcza i staje główną siłą wydającą roślinę.

Oprócz tego ścieląc ziemią oszczędza się słomy, która ua większą ilość inwentarza wystarcza, co jest oczywistym zyskiem.

Ziemia do ściółki winna być suchą i w lecie do tego przygotowana w kopce usypana i słomą pokryta, a zachowana tak sucho może każdej chwili do użytku być brana.

Najlepszym do podściółki jest czarnoziem, sypka glina, pruchno torfiaste z łąk, rozdrobione kępy kretowin porośłych, lub pruchnica z lasów, gdzie ją bez uszczerbku dla drzew brać można, bo w młodym lesie i na lekkiej ziemi, nie można zbierać pruchnicy, gdyż drzewa ucierpią.

Przy ścieleniu pod inwentarz słomy w połączeniu z ziemią jest jeszcze ta korzyść, że się w takim razie koński i owczy nawóz nie spali, który leżąc tam gromadnie, pali się i ginie, jak to po naszych oborach prawie wszędzie bywa.

Ulatnianie się amoniaku z nawozu wstrzymuje najbardziej gips — o którym jeszcze kilka krotnie mówić nam przyjdzie; należy zatem przynajmniej raz w tydzień pościółkę posypywać obok ziemi także gipsem, gdyż ten chwytając wszelkie części ulotne nawozu czyni go daleko silniejszym.

Tyle powiedzieliśmy o podściółce.

W przyszłym numerze powimy: jak się winno utrzymywać inwentarz, aby mieć od niego jak najwięcej nawozu.



**Do sportu łyżwiarskiego.** Od chcących przystąpić do towarzystwa łyżwiarskiego dochodzą nas zapytania gdzie jest komitek i kto do niego należy. Łódź jest już, lecz bez opieki, nikt go nie odmiata ani wylewa, a co gorsza nie czytaliśmy nigdzie o zwolaniu członków na posiedzenie.

Już wielki czas — wobec krótkiej zimy pomyśleć o tej ulubionej i zdrowej rozrywce choćby tylko dla samej płci pięknej.

**Do c. k. władz wojskowych.** W bieżącym tygodniu spłoszyły się konie koło ementarza, połamały wóz i pokaléczyły kobietę siedzącą na wozie. Przyczyną tego wypadku oraz i spłoszenia wołu byli trębacze i dobosze, którzy wśród miasta rozpoczęli swe ćwiczenia. Upraszamy przeto c. k. władze wojskowe, aby te nakazały, iżby bębnienie i trąbienie poza miastem rozpoczynać a uniknie się podobnych wypadków.

**Głosy publiczności.** Nasze miasto niezaprzeczenie w części swój około hotelu krakowskiego, kamienic p. p. Waltera, Oranga, c. k. Starostwa, kawiarni i tak zwanęj staręj poczty, wspaniale przedstawia się i na pierwszorzędną zakrawa. W rażącej z tém harmonii stoi jednak zagrodzenie kącika między hotelem a starą pocztą.

**Z deszczu pod rynnę.** Faktycznie dostaje się każdy kto zmuszony iść około domu położonego na rogu ulicy Żabińskiej i Chyszowskiej. Rynny tego domu porozrywane skrapiają przechodzących. Gdy jednak niema nadziei, żeby niniejsze omówienie tej okoliczności doszło do wiadomości właściciela, dla tego celem usunięcia tej przykrości publicznej odnieść musimy się do skuteczniejszego środka i wołać: „policaj!“

**Od kilku miesięcy** przewidywaną była wojna Anglii z Afganistanem z krajem położonym w Azji, w którym panowanie Rosyi tak daleko się już rozciąga. (Kraj ten liczy 5 milionów ludności). Wojna wprawdzie daleko się toczy, ale obchodzi ona nas o tyle, że jak przepowiadają, ma być początkiem do wojny Anglii z Rosyą.

Do tej wojny pobudziła Szyz Alego króla Afganów Rosya, obiecując pomoc, ale czy dziś dotrzyma słowa, to nie wiadomo. Rosya chce Anglią zatrudnić tylko dla tego, aby ta ostatnia nie widziała tego, że Rosya chce zabrać Bułgaryą. Anglia ma czy dobre, jej rozdzielenie wojsk na dwie części nie zaszkodzi. Anglikom jak dotąd sprzyja szczęście, choć była obawa, że w Indyach angielskich wybuchnie powstanie. Zależało to od pierwszego odniesionego zwycięstwa, kto odniesie? czy Afganistan czy Anglia, tym drugim się poszczęściło, i o powstaniu nie ma mowy. Dotąd główna kolumna generała Rassa opanowała silny fort Ali Musdzyd. Zdobywszy zabrali wiele żywności, dział amunicyi i jeńców. W wawozach kiberskich z obu stron padło 300 ludzi. W kraju tym gdzie nie ma dróg wojna nie tak łatwa, armaty ciągną słońce a wielbiady niosą amunicyę. W ostatnich czasach zajęli Anglicy fort Duka, wzięwszy zarazem 800 jeńców.

**Niedowidzenie kolorów.** Wypadek kolejowy, który się wydarzył 15 listopada 1876 w Lagerlund w Szwecyi, wywołany przez mylnie rozumienie sygnałów różnobarwnych spowodował, iż wniosek prof. Hölmgren, badano wszystkich urzędników kolejowych i okazało się, że na 100 ludzi przeciętnie 4 jest barwoślepych. Wspomniane postępowanie sprawiło, że i w innych krajach zarządy dróg żelaznych wzięły pod roz-

wagę zmysł dowidzania kolorów urzędników swoich. W Austrii na 1312 badanych z tych 63 było barwoślepych i to marnarzy. W Niemczech na 2761 uczniów było 76 barwoślepych uczniów. U płci żeńskiej ślepotą na barwy jest bardzo rzadkim wypadkiem, na 2368 badanych tylko jedna była niezdolną rozróżnić kolor czerwony od zielonego.

**P. Mouchot** pracuje od pewnego czasu nad udoskonaleniem przyrządu, skupiającego za pomocą zwierciadeł ciepło promieni słonecznych. W przyrządzie, podczas wystawy paryskiej którego zwierciadło miało o 20 dm  $\square$  powierzchni upiekł funt wołowiny w ciągu 32 minut. W zwierciadle o półmetrowej powierzchni pół litra wina doprowadził w pół godziny do zawrzenia. W treflektorze o powierzchni 20 metrów  $\square$ , w kotle ważącym 6 etn. a przeszło 2 m. wysokim w pół godziny 70 litrów wody doprowadził do zawrzenia, a prężność pary przewyższała 6 atmosfer. Wynalazek ten daje wiele do myślenia.

**Wiadomości policyjne.** W ubiegłym tygodniu aresztowała policya 9 osób; z tych 2 kobiety za pijaństwo, za kradzież 1 kobietę, za sprzeniewierzenie 1 chłopca, a 5 kobiet za włóczegostwo, z tych oddano do sądu za kradzież 1, za pijaństwo 2, chłopca i dziewczynę oddano rodzicom, 1 kobietę do szpitala, 2 do starostwa, a jedną uwolniono.

#### *Podstuchane na burku.*

Onutry. Powiedz mi przecież Anastaziu, dlaczego psują ci ludzie tak piękne sosny?

Anastazy. Przecież oni wiercą rury, aby woda nie wyciekała, zanim do zbiorników w rynku dojdzie.

O. Tak, dobrze, — aha, proszę, — czy nie mogłaby także woda pomimo tych dziur wycieć po drodze.

A. Może.

O. Oj! Oj! czy nie wiesz, że gmina tarnowska dała 200 Zlr. subwencyi muzyce miejskiej?

A. Niedorzeczność, w tak krytycznych czasach.

O. Dajże pokój, niech się miasto bawi, i tobie co kapnie.

A. Mnie? jak?

O. Cicho, wstąp do trupy muzycznej p. Friedmana.

A. A to na co?

O. Przecież wiedzą, żeś trąba.

A. Czy to prawda Onusiu, że zbór izraelski ofiarował 400 zlr. i sztukę piótna na ręce W. P. starosty na rannych.

O. Coś słyszałem, nie — czytałem, w zeszłym numerze „Gwiazdy“.

A. A nie wiesz na których, czy dla tych w Bośni, czy we Lwowie?

O. Psk policya, bądź zdrow.



A. Wiesz co? nie uwierzysz: do dziś dnia ten mostek na młynówce, jak się jedzie do Tuchowa jeszcze nie naprawiony.

O. A czy kto już tam złamał nogę?

A. Wprawdzie nie! ale złamać może!

O. Morze jest szerokie i głębokie.

#### Do Pana P....

W pewnym towarzystwie znajdował się tu w Tarnowie pewien pan P..., który popijając wspólnie z drugimi kawę — nie wiem, czy wiedziony żądzą wyrzucenia kilku szóstek — a w tym razie bardzo nieroztropnie sobie postąpił, czy też może wpadł w szaleństwo, w skutek czego popełnił gruby błąd nieprzychylności. Niedokończywszy jeszcze kawy, pyta się nierozsądnie pani gospodyni domu, ileby kosztowała jedna szyba? Na zapytanie jego nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, ale gdy ten usilnie tego się domagał, powiedziała mu, że 25 cent. Nie poprzestał jednak jeszcze na pytaniu się, ale owszem chciał wiedzieć, ile kosztuje filiżanka, z której pił kawę. Gospodyni nie domyślając się niczego powiedziała mu, że kosztuje także 25 cent. Wtenczas wyjmuje 50 cent. były to ostatnie (nawet szelągaby więcej nie obaczył u niego) i kładzie je na stole. Wypija potem resztę kawy, a filiżankę wyrzuca przez okno. Ale niestety: zamiast jednej szyby wybija filiżankę i jej skorupami przypadkowo aż dwie szyby a sprostęgłszy to pierwój niż wszyscy inni i nie mając ani grosza na zapłacenie drugiej szyby umyka bez pożegnania!

Uprasza się go przeto o łaskawe zapłacenie za drugą szybę.

#### Z teatru.

Przeglądający stronicie tego pisma zechce może na widok powyższego nagłówka dowiedzieć się, jakie też dalsze są nasze wrażenia, wyniesione ze czterech przedstawień w sali teatralnej w ciągu upłynionego tygodnia. Głęboko przekonani że najlepiej w takich rzeczach wypowiedzieć całą prawdę, bez kunsztownych obelonek, odpowiadamy, że wychodziliśmy z każdego przedstawienia z wewnętrznym rozstrojem, z mieszaną, najsprzeczniejszych uczuć, bo zadowolenie, ożywienie i cały ten przyjemny nastrój, jaki dawała gra artystów i przedstawiane przez nich utwory, koniecznie ścinać się musiały pod powiewem mroźnym wiejącym z sali imponującej przerażającami, a zupełnie nie zasłużonemi pustkami. Ale naturalnym rzeczą porządkiem komu co na sercu, to i na ustach. Ulżyłem sobie nieco natłokowi smutnych uczuć i myśli dzieląc je z pewnym poważnym i sędziwym jegomością. „Ciężkie czasy panie, odpowiada zagadnięty — pieniędzy brak, ograniczać się potrzeba, każdy grosz wydany na rozrywkę — to zbytek“. Może jest w tém i wiele słuszności pomysłałem, westchnąłem już tylko w duszy nad oplakany łosem tych krzewicieli pięknych myśli, szlachetnych uczuć i chwalebnych czynów (bo to właściwym zadaniem artystów dramatycznych), ale tém ciekawiej pozostaje przypatrywać się i rozpatrywać w obecnych w sali teatralnej jeśli nie Krezusach, to już chyba tylko lekkomyślnych rozrzutnikach. I ani uwierzysz, czytelniku, że po obserwacyach czynionych w ciągu całego

ubiegłego tygodnia doszedłem do przekonania, że pobyt towarzystwa dramatycznego w naszym mieście grozi temu grodowi wiekowemu ekonomiczną ruiną. Wytrwało bowiem a sumienne spostrzeżenia pozwoliły mi zapewnić się, że szczupła garstka zwolenników Melpomeny i Talii, jaką gromadzi z biedą sala p. Szebesty najmniej liczy jeśli nie Krezesów, to przynajmniej wedle utartego wyrażenia „ludzi lepiej się mających“, a najwięcej takich, którym ani pomyśleć o podobnych zbyt- kowych wydatkach.

Świadczy to również, że to co kształci w nas myśl, potęguje uczucie a zagrzewając do pięknych, od- wodzi od szpetnych czynów przemawia tylko do chudo- pacholków, a przeciwnie jest najzupełniej obojętném dla porosłych w piórka, dla cieszących się lepszym bytem.

Czy to słuszna? czy ma to dowodzić pełnego i całkiem zdrowego życia naszego społeczeństwa? czy jest to objawem organicznej i pożytecznej pracy w celu nagromadzenia wszelkich warunków i wszelkich żywio- łów podnoszących moralną naszą wartość? Odpowiadać nie myślę — bo czytelnik z łatwością w głębi duszy odpowiedź znajdzie. Bądź co bądź smutnym myśлом opędnąć się trudno na widok takich zasobów zapalu, ożywienia, talentu niejednokrotnie, a zawsze dobrych chęci, jakie przyznać musimy trupie p. Piaseckiej, na widok rzetelnej pracy artystów w stosunku odwrot- nym do przychodu i zasobów ich kasy.

Przedstawienia: „Mazepy“ J. Słowackiego, „Ar- tykułu 264“, premjowanej komedyi K. Zaleskiego na konkursie lwowskim w r. b., „Ciężkiej próby“ je- dnoaktowej komedyjki, „Zagrody Sobkowej“ i „Żaków“ operetki z muzyką Hoffmana a z wyborną i pełną humoru osnową, rozwiniętą szczęśliwie przez sympa- tycznego Anczyca — nie tylko, że nie nie ujęły z te- go, cośmy wyrzekli tydzień temu o wyborze sztuk i o technicznej, zewnętrznej stronie ich wykonania, ale owszem korzystniej jeszcze i sympatyczniej przedsta- wiły całą trupę, przy zupełnie zadawalniających siłach na pierwszym stojących planie. Z okoliczności ode- grania tragedji „Mazepa“ nasuwa się nam pod pióro uwaga, by towarzystwo dramatyczne nie kusiło się zbyt często o przedstawienie tragedji, przechodzących zbiorowe jego siły. Nie przeczę, że dwie lub trzy główne role trafnie oddane być by mogły, ale o- bawiać się należy, czy w całości przegranej sztuki np. Szekspira ta jedność tonu dałaby się utrzymać przy siłach rozpraszanych w najróżnorodniejszych kierun- kach.

Tragedya wymaga, że pominię wiele innych względów, przedewszystkiem wyrobienia głosu i takie- go nim powodowania by się nagiął de wszelkich od- cieni uczuć i najniepochwytniejszych ich wibrowań. Najwyżej pod tym względem stoi niezawodnie p. Stę- powski. P. Zapalowiczowi niedostaje tego daru stopnio- wania uczuć i malowania ich odcieni za pomocą od- powiedniego znizienia, lub natężenia głosu. Uderza on zawsze o strunę najwyższego patosu czyli najwyższego podniesienia uczuć a stąd w dramacie, a tém bardziej w tragedji staje się nadto nużącym.

O wykonaniu komedyi rzeczywiście obyczajowej na większą skalę Zaleskiego nadmienić czujemy się w obowiązku, że wyszła, na naszej scenie z zupełną jednością głównego tonu, przyczém należy podnieść spokój i chwalebna miarę w grze i słowach p. Żar- skiego, i tylko jednę p. Piaseckiej radzilibyśmy, żeby na drugi raz uwydatniała staranniej rozjątrzenie cioci Koksowój w wyrazie twarzy i oczu, gdyż tym razem

pomimo zupełnie właściwego zrozumienia i traktowania roli za często dostrzegaliśmy uśmiech na ustach i w oczach tam, gdzie więcej gniew i srożenie się babiny krewkiej uwidoczniłem być winno. P. Żarska daleko lepszą była w „Żakach“, aniżeli w „Artykule 264“, bo też miała tam sposobność poglaskania uszu słuchaczy tak czuściami tonami miłutkiego Astarota, że gdy się pokaże na scenie, toby się zaraz pragnęło słyszeć ten głos dźwięczny, pełny i świeży, chociaż niuczony. Życzylibyśmy p. Żarskiej, żeby tego miłego talentu nie zaniedbywała i jeśli tylko można starała się go rozwijać pod artystycznym kierownictwem“.

„Sobkowa Zagroda“ wypadła tak, że widzimy, iż sztuki ludowe z zupełnym powodzeniem przedstawiać może trupa p. Piaseckiej. P. Żarski był niezrównanym urlopnikiem, pijakiem i lotrem, przy wyśmienitej charakterystyce, a p. Stępowski druciarzem, bez zarzutu i bardzo trafne, śpiewającym kuplety. W całości nie zauważaliśmy nic rażącego.

Ulegając wreszcie szczupłości przeznaczonego nam w łamach tego pisma miejsca dla spraw teatralnych, nadmienić już tylko musimy, że muzyka zadawalniająca wyborem odegrywanych utworów, winna jeszcze przy operetkach więcej przyłożyć pracy i uwagi, aby nie zostawała lub nie wyprzedzała śpiewających, co przy wykonaniu „Żaków“ można było zauważyć.

Kończymy więc słowami, że cały ciężar obojętności względem obecnych przedstawień teatralnych spada wyłącznie na nas samych, bo widzimy w pracy towarzystwa p. Piaseckiej tyle dodatnych warunków, że nawet ci którzy byli w Burgu Fürst lub Stadtheater — z czego najczęściej tyle tylko wynoszą korzyści, iż patrzą z piętra na to co im wiedeńskie, a w istocie nad pochwały „oudownych dekoracji“ wnieść się nie są w możności, — że nawet i tacy konserwy i zwolennicy *wiśńów* i *possów* wiedeńskich z pewnością więcej korzyści wynieśli by z obecnych przedstawień teatralnych i w lepszym by wobec ogółu stanęli świetle.

Możemy pod sztandarem dobrej i poczciwej sprawy powiedzieli za śmiało i za wiele co leżało na sercu co niepokoi myśli, ale wybaczcie, czytelnicy, głosowi prawdy nie zawsze oprzeć się łatwo, — a sądzimy że kto tego głosu wzywa za doradcę nie błądzi i chociaż w części będzie zrozumianym.

### Rozwiązanie Szarady z Nr. 13.

Z czarnońskich sielanek masz obraz wycięty  
Gdy w dali Turczyn grozi, tupa wróg zawzięty,  
Którym miota szal Marsa, jak nawa, gdy *liny*  
Wichry jej potargały: w chłodnym *lipy* cieniu  
*Tuli* do serca ojciec główeczkę dziecinę  
I śpiewa psalm Dawida. Kołem w zachwyceniu.  
Słuchają wzniosłej pieśni prostaczki i *pany*,  
A w kółko niechś mają się kwieciami *tu-li-pa-ny*.

Rozwiązanie trafne szarady i zagadek w Nr. 13 nadesłane. P. T. Aszkenazy Lwów, — P. Emil Funkelester, p. H. Martini i inni.

Znaczenie szarady: tulipany.

Rozwiązanie zagadek: 1o kawa, — 2o kawka — 3o ewa — 4o owce — 5o owoc.

*Pytanie?* W jaki sposób trzema kwartami kaszy jaglanej można nasycić 57 ludzi mieszkających w jednym domu?

Czy to czasy biblijne nowego testamentu?

Pierwsza i czwarta — to owoc krzewiny;  
Takie oczy lubię u każdej dziewczyny  
Trzecia i czwarta — to już jak to lubi;  
Czasem się wije — a czasem się zgubi;  
Trzecia wraz z drugą, lecz druga bez głowy;  
Warunek główny dla ślubnej umowy,  
A wszystkie razem... Któż wyliczyć wstanie?  
Te wszystkie panny, panienki i panie?

Pierwsza i trzecia — to przymiotnik z kraju,  
Dość, jeśli powiem: poniżej Dunaju  
Druga niesfety — sama dla się stoi,  
Tęj niegdys Troja — dziś każdy się boi  
Wszystkie trzy razem: sławne chorosony  
Chcę mówić — promień „Gwiazdy“ nieostrudzony.

### Odpowiedź Redakcyi.

P. H. M. w Lutowiskach. Kroniki Jana Kazimierza nie mamy, będziemy starali się wyszukać — a wtedy nadesłamy.

## OTTO FOERSTER

w Tarnowie,

w krakowskim hotelu.

Skład prawdziwych lnianych płócien, ręczników, chustek do nosa, nakryć stołowych, białych szczytyngów i dymek, kolorowych perkalów i drelichów oraz angielskich płócienek i cerat.

**Własny wyrób męskiej i damskiej bielizny i wielki wybór pończoch, skarpetek, majtek i kaftaników trykotowych.**

Wielka ilość białej i kolorowej, flaneli, czarnych rypsów, kamlotów, tybetów, dywanów i sukien na podłogi, kocyków, kołder firanek, barchanów, pledów, chustek i szalów.

Również skład białej i kolorowej bawełny, nici do szycia i do pończoch, tasiemek białych, szlerek i wstawek haftowanych, koronek kościelnych i męskich krawatek.

Skład gotowych ornatów kościelnych.

# KASSEN

vor Feuer & Diebe gesichert,

Nr. 0 83 fl.  
 „ 1 120 „  
 „ 2 130 „  
 „ 3 155 „  
 „ 4 185 „

Alle mit Tressore neuesten amerikanischen Patent Schlössern

Wiese'sches Fabrikat.

Franko Tarnow.

auch zu beziehen durch Herrn W. Angelus  
 Tarnow.

Leo Kornfeld,  
 Lemberg.

## Uwiedomienie.

Niniejszém mam zaszczyt zawiadomić, iż chcąc się wywdzięczyć za łaskawe względy, jakich mój od 20tu lat tu w Tarnowie istniejący

# Handel Mąki

od Szanownej P. T. Publiczności doznawał,

postanowiłem opuścić rabat, jaki dotąd dawałem tylko piekarzom i pomniejszych handlarzom także i szanownym moim odbiorcom przy mniejszych ilościach i wszelkich gatunkach mąki.

Pochlebiam sobie, że Szanowna P. T. Publiczność uwzględni moje rzetelne dwudziestoletnie z nią stósunki, ofiarowany rabat przychylnie przyjmie i mnie nadal jak dotąd swemi względami zaszczycać raczy.

Z wysokim poważaniem

**W. Pelz,**  
 w Tarnowie,

Główny skład mąki parowej.

**Uwaga.** Od ½ do 5 kilo dodaje torbeczki papierowe — opatrzone moja marką.

Wdowa po ś. p. Antonim,

### Feliksa Kaizerowa

przy ulicy kapitulnej w domu Wgo Förstera zawiadamia P. T. Publiczność, że prowadzi dalej,

## Krawiecczynę damską,

podjeżdżając się wykończania wypraw ślubnych, przyjmuje panienki do szycia i do nauki krawiecczyn,

W nadziei, że mię P. T. Publiczność tak samo licznymi względami jak ś. p. męża, zaszczycać raczy, zapewniam oprócz dokładnej i taniej roboty — wdzięczność i szacunek.

Feliksa Kaizerowa.

Nakładem i drukiem

**Włodzimierza Angelusa**

już wyszedł na rok 1879

# „Tarnowianin“

kalendarz polski, ruski, żydowski i mahometański, astronomiczno-gospodarski i domowy, wyrachowany przez obserwatorium astronomiczne w Krakowie na południk tarnowski i zawiera:

Część zwykłą kalendarzową. — O zmianach powietrza przez W. Jastrzębowskię prof. inst. gosp. — Wiadomości techniczne, domowe i gospodarskie. — Poradnik telegraficzny. — System metryczny i tabela obliczania cen. — Jarmarki uprzywilejowane. — Stróż nocny, powieść przez Michała Bałuckiego. — Marzycielka. — Sylwetka przez Bolesławicza. — Uwagi i spostrzeżenia przez W. Zabłockiego. — Kolysanka, wiersz przez Nekresowa. — Nowocześni bohaterowie. Dalej wiersz przez G. Kohn, — Modlitwa skazańca, wiersz przez Idę Teibels. — Dwa rękawy, wiersz przez B. B. — Dąb, wiersz przez W. Zabłockiego. — Tęsknota orła, wiersz przez W. Zabłockiego. — Anonsa.

Cena 50 centów.

Dla abonentów „Gwiazdy“ 40.

Dostać można we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych w Galicyi.

## METEOR.

Pismo humorystyczne, ilustrowane, zacznie wychodzić od 1 stycznia 1879 — co dni 10 — w Wiedniu i obejmować będzie w każdym Nrze 8 do 10 wspaniałych rycin, przedstawiających portrety zasłużonych mężów kraju, najnowsze powstania sztuki, tudzież obrazy komiczne i karykatury z towarzyskiego życia.

W swęj treści podawać będzie: biografie, powieści oryg. historyczne lub humorystyczne, szkice komiczne, parodie, wiersze i piosenki — anegdoty i iskry meteoryczne — słowem: wyskok dobrego humoru, aby rozpędzić smutek i wywołać śmiech pusty.

Zapewniwszy sobie współpracownictwo najlepszych artystów i humorystów — nie szcędząc kosztów na przepyszne wydanie tego pisma — tuszymy — że szanowne koło czytelników stawać się będzie tém szersze, gdy uzna, iż przedpłata w stosunku do nakładu, jest nader umiarkowana i wynosi rocznie, z przesyłką pocztową: 10 złr. — 20 marek — 24 franki. — 8 rubli. — 5 dollarów. — 1 funt szterling (względnie ćwierćrocznie). Ogłoszenia po 6 centów od wiersza.

Pierwszy numer Meteora rozesłany zostanie do wszystkich księgarń polskich w kraju i za granicą w połowie grudnia b. r.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Meteora, Teinfaltstrasse 17. (Wien), urzędy pocztowe i księgarnie.

Wiedeń, listopada 1878.

**J. A. Osiecki,**  
wydawca i nakładca.

## Najtańsze:

Wynajmowanie opróżnionych mieszkań, pośredniczenie w sprzedażach, poszukiwanie i przyjmowanie obowiązków itd. za pomocą ogłoszeń w tygodniku „Gwiazda“. które przyjmuje administracya i ekspedycya w drukarni W. Angelusa w Tarnowie, po 5 cent. od wiersza drobnego druku.

## Treść

O pracy człowieka. — Djabły pod wieżą maryacką. — Modlitwa. — Westchnienie do Boga. — Z rady miejskiej. — Gospodarstwo. — Kronika. — Z testu. — Szarady. — Inzeraty.

Redaktor odpowiad. Otton Müldner, — wydawca Wl. Angelus.

Drukarnia W. Angelusa w Tarnowie, 1878. r.